

„PODRÓŻ NAJDŁUŻSZĄ KOLEJĄ ŚWIATA PRZEZ
MROŻNĄ SYBERIĘ”

MOJA DZIKA SYBERIA

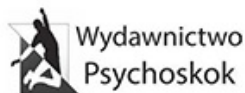


KAROLINA KOZIOŁ

KAROLINA KOZIOŁ

MOJA DZIKA SYBERIA

Wersja Demonstracyjna



www.psychoskok.pl

Karolina Koziół
„Moja dzika Syberia”

Copyright © by Karolina Koziół, 2019

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Marianna Umerle, Joanna Barbara Gębicka
Projekt okładki: Goliyath Maraavi
Skład e-book: epub, mobi i pdf: Adam Brychcy

ISBN: 978-83-8119-417-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Dla wszystkich, którzy odważyli się żyć
oraz dla tych, którzy boją się odpłynąć
z bezpiecznej przystani. Nie bój się ryzyka.
Życie zaczyna się tam,
gdzie kończy się strefa komfortu...*

Dla P. Thornett



Jestem uzależniona. Próbowalam wiele razy, ale nie potrafię przestać. Nawet zapach porannej kawy, dobre, wytrawne wino, wydaje się niczym w porównaniu do tego, od czego uzależniłam się już parę lat temu. Zaczęło się tak niewinnie; spróbowałam raz, sama nie wiedząc, czego mam się spodziewać. Byłam młoda, nie miałam nawet 18 lat... W głębi duszy już wtedy czułam, że trudno będzie mi wyjść z tego nałogu.

Pamiętam, że temperatura mojego ciała wzrosła diametralnie, oddech stawał się coraz szybszy. Czułam, że moja twarz pokryta jest kroplami potu. Oczy zrobiły się większe, a ja zupełnie straciłam kontrolę. Poczułam wewnętrzne szczęście, radość i najlepszy stan umysłu – wolność. Skakałam z radości, wszystkie moje problemy wydawały się być mniejsze. Nie powiedziałam nikomu, nie wiedziała rodzina, nauczyciele, nikt

nie domyślał się, że 16-latką może zrobić coś takiego. Od tamtej pory minęło już 8 lat. Uzależniłam się bardziej...

Każdego dnia pragnę więcej i więcej.

Miałam 16 lat, kiedy spakowałam plecak, włożyłam do niego marzenia, wystawiłam kciuk na drogę i złapałam pierwszego stopa przez południową część Polski. Od tamtego momentu podróże i adrenalina stały się nieodłączną częścią mnie. Są moim uzależnieniem, narkotykiem, miłością, szczęściem, walką ze sobą, strachem. Mieszanka wszystkiego co najlepsze i najbardziej przerażające. Za to właśnie pokochałam podróże.

Dzisiejszy wieczór z pozoru niczym nie różnił się od tych pozostałych. Wpatrywałam się w okno, z którego widziałam jasne światło latarni, a gdy przyjrzałam się bliżej, zaobserwowałam ogromną sieć pajęczyn.

Ludzie na ulicy próbowali schronić się przed nadchodzącym deszczem. Wiatr unosił liście spadające z drzew... Miałam wrażenie, że liście tańczą w rytm muzyki, który zna tylko natura. Kolejna jesień, po której nastanie zima, wiosna, lato i znów jesień. I tak w kółko. Nie chcę wpaść w monotonię życia. Skończyłam studia zaledwie 3 miesiące temu, a niecały miesiąc później zaczęłam pracę w brytyjskiej telewizji. Praca od 9:00 do 17:30, z godzinną przerwą w studiu telewizyjnym. Właściwie to nie zaczynała się o 9:00, bo przecież przejechanie ze wschodniego do zachodniego Londynu w godzinach porannych zajmowało mi około 2 godziny. Droga powrotna była jeszcze dłuższa. Czuję, że wpadam w kompletną monotonię. Rozum podpowiada mi, że radzę sobie świetnie i powinnam kontynuować styl życia jaki prowadzę – pracować, odkładać pieniądze, zarobić na pierwsze mieszkanie, znaleźć miłość życia,

wziąć ślub, kredyt. Mieć bezpieczne i stabilne życie. Moje dzikie serce podpowiada jednak coś innego. Pragnie przygody, wyprawy gdzieś daleko, adrenaliny, wolności, dzikości. Spoglądam znów przez okno. Znów ten sam obraz, ta sama monotonia. Nie potrafię tak dłużej. Chcę poczuć, że żyję i wyciągnąć z życia całą kwintesencję. Może to młodość, naiwność i wiara w marzenia mną kierują, ale moje serce powoli wygrywa walkę z tym, co „powinam” w życiu robić. Wpatruję się w spadające liście, wyciągam telefon z kieszeni. Biorę głęboki oddech i wpisuję literę L. Od razu pojawia się Liza. Przyciskam zielony przycisk słuchawki i słyszę dźwięk dzwoniącego telefonu. Po chwili ze słuchawki dobiega do mnie lekko ochrypnięty głos.

– Właśnie o tobie myślałam – odpowiedziała Liza.

Znałam ją na tyle, aby od razu zorientować się, że też ma dosyć monotonii i chcę się gdzieś udać.

– Zawsze dzwonię w odpowiednim momencie – zaśmiałam się.

– Tak właściwie to chciałam zadzwonić już wczoraj. Nie wiem, czy dam radę tak dłużej – powiedziała Liza.

– Trzeba było dzwonić wczoraj, a dzisiaj już wiedziałybyśmy, dokąd jedziemy i wszystko byłoby ustalone! – odpowiedziałam.

Z Lizą połączyło nas wiele – pasja, poglądy na świat, chęć przygody i przede wszystkim ciągła gonitwa za marzeniami. Poznałyśmy się na drugim roku studiów w Stanach Zjednoczonych. Liza studiowała ekonomię i była malarką. Zafascynowałam się jej talentem już pierwszego dnia, kiedy ją poznałam. Przegadałyśmy wiele nocy o wszystkim i o niczym, o naszych celach, marzeniach i planach na przyszłość,

o koszykarzach z naszego Uniwersytetu, najlepszych filmach i książkach. Żyliśmy szybko. Przejechałyśmy Stany Zjednoczone, Kanadę, Wielką Brytanię. Znamy się niecałe 4 lata, a przeżyłyśmy największe wzloty i upadki. Wspólnie przeżyłyśmy również śmierć naszego przyjaciela, który z nami podróżował...

To było ciche, jesienne popołudnie, kiedy otrzymałam wiadomość od Lizy „Andrew nie żyje”. Obok poprzednich śmiesznych wiadomości na WhatsApp, głupich emotek wysyłanych na przemian, pojawia się wiadomość, że Andrew już z nami nie ma. Nie pamiętam nawet kiedy, ale wyszłam na spacer. Drżała mi ręka i szłam prosto przed siebie. „Przecież to niemożliwe, jak to Andrew już z nami nie ma?” Przedwczoraj był i pisałam z nim. Zadzwoił w sobotę, rozmawialiśmy o lekcjach jogi. Czyli już nigdy nie usłyszę jego głosu? Nigdy nie skoczymy do jeziora w środku nocy, nie złapiemy stopa? Nigdy nie podzielimy żadnych wspomnień?

Niestety, ale już nigdy...

Andrew już z nami nie ma. Śmierć przyjaciela porównywalna jest do bólu utraty kończyny. To tak, jakby ktoś uciął ci rękę i powiedział, że już nigdy jej nie odzyskasz.

Od śmierci Andrew minął wówczas miesiąc, a my obie pragnęłyśmy przygody, pewnego rodzaju oczyszczenia, próby pogodzenia się z tym, co się stało.

– Chcę jechać gdzieś jak najszybciej, ale problem w tym, że mój rosyjski paszport nie pozwala mi na wiele. Muszę czekać na wizę bardzo długo – usłyszałam.

– Hmm, a co powiesz na to, że ja przyjadę do Rosji i wybierzemy się w podróż najdłuższą koleją świata? –

zapytałam.

– Transsyberyjska kolej? – w głosie Lizy słychać było zadowolenie i ekscytację.

– Tak, podróż Koleją Transsyberyjską – odpowiedziałam.

– Bez większego planu? – zaśmiała się Liza.

– Bez większego planu, z marzeniami! – odpowiedziałam stanowczo.

Dwa tygodnie później trzymałam w ręku wizę do Rosji, bilet do Sankt Petersburga.

Bez większego planu, bez dużego funduszu, bez... Właściwie to mogłabym wymieniać tak w nieskończoność, ale nie będzie to moją przeszkodą. Mam marzenia, które dają mi siłę do walki. Różnica między ludźmi, którzy realizują swoje marzenia, a całą resztą świata nie polega na zasobności portfela. Chodzi o to, że jedni przez całe życie śnią o przygodach, a inni pewnego dnia podnoszą wzrok znad książki, wstają z fotela i wyruszają na spotkanie swoich marzeń... Czuję, że nie mam nic do stracenia, a zapach wolności i przygody powoli mną zawładnął, do tego stopnia, że tracę kontrolę. To właściwy moment, by walczyć o marzenia. Liczy się tylko teraz.

Drogi Czytelniku...

Wyrusz ze mną w podróż Koleją Transsyberyjską. Gwarantuję Ci, że odkryjesz historię (nie)zwykłych ludzi, poczujesz przyływ energii syberyjskiego szamana, zatrzymasz się ze mną przy najgłębszym jeziorze świata i odkryjesz, dlaczego nigdy nie

powinieneś pić wódki z Rosjanami... Dokonałam tam również niesamowitego odkrycia, po tym, jak wykopałam własny grób.

Jesteś gotowy?

Zapnij pasy. Zaczynamy.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prawdziwa podróż odkrywcza nie polega na poszukiwaniu nowych lądów, lecz na nowym spojrzeniu...

Kolej Transsyberyjska przebiega przez 8 stref czasowych, a jej całkowita długość wynosi 9288,8 km. To najdłuższa linia

kolejowa na świecie. Jej główny szlak prowadzi z Moskwy do Władywostoku przez Niżny Nowogród, Omsk, Krasnojarsk i Irkuck. Najdłuższa kolej świata została zbudowana w latach 1891–1916. Początkowo trasa żelaznej linii kolejowej obejmowała Czelabińsk-Władywostok, który prowadził z pasm górskich Uralu do brzegów Oceanu Spokojnego.

Historia budowy Kolei Transsyberyjskiej związana jest z tzw. Wielką Drogą Herbacianą. Kiedy herbata dotarła na dwór carów w XVII wieku, znalazła tam wielu zwolenników, którzy rozpoczęli handel między Rosją a Chinami. W ramach tego handlu rozpoczęto wymianę towarową i kulturalną, co pozwoliło dwóm państwom zbliżyć się do siebie.

Budowa kolei miała ułatwić wymianę handlową, a pomysł pojawił się w połowie XIX wieku.

Kiedy Aleksander III był carem Rosji, na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku rozpoczęły się pierwsze prace budowlane. Pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku pierwsi eksperci udali się na Syberię, aby zbadać obszar i zaprojektować pierwsze odcinki trasy. W 1891 roku syn cara Aleksandra III, przyszły car – Mikołaj II, położył kamień węgielny we Władywostoku na budowę największego wówczas projektu budowlanego na świecie. Rok później powstał Transsyberyjski Komitet Kolejowy. Zadaniem komitetu było koordynowanie prac budowlanych, otwieranie i promowanie Syberii oraz rozwijanie stosunków handlowych Rosji. Bardzo ważnym celem budowy kolei stało się połączenie odległych regionów Rosji, rozwój i kolonizowanie Syberii oraz uzyskanie większych wpływów.

Dzięki budowie Kolei Transsyberyjskiej tysiące ludzi znalazło

pracę i dom, wielu ludzi postanowiło się wówczas tam osiedlić. Kolonizacja Syberii zaczęła nabierać rozpędu, powstawały nowe wioski, miasta i miasteczka, handel i rolnictwo rozwijały się w bardzo szybkim tempie. Dzięki budowie linii kolejowej umocniono tożsamość narodową, a władze rosyjskie osiągnęły kolejny cel – zabezpieczyły odległe obszary przed uniezależnieniem się i dążeniem do niepodległości. Na początku XX wieku mieszkańcy Syberii byli głównie Rosjanami. Wybudowanie Kolei Transsyberyjskiej miało głównie na celu transport towarów w Rosji – stało się jednak czymś więcej. Syberia, kojarzona przede wszystkim z niezwykle mroźnymi zimami, wyróżnia się także pięknem lokalnej przyrody. Kolej Transsyberyjska oferuje mieszkańcom małych miasteczek położonych wzdłuż linii kolejowej łączność z pozostałą częścią Rosji, która jest przecież największym krajem świata. To taki tutejszy symbol nadziei, a może także wspólnej tożsamości.

W podróży Koleją Transsyberyjską chodzi o to, by choć na chwilę zwolnić, cieszyć się chwilą, otworzyć na to, co przyniesie życie z całą jego nieprzewidywalnością.

Moja podróż w nieznanne i dzikie tereny Syberii zaczyna się w samolocie z Londynu do Rygi. Po ponad dwóch godzinach spędzonych w powietrzu, czekała mnie przesiadka z Rygi do Sankt Petersburga. Lotnisko w Rydze przywitało mnie śnieżnym widokiem z za okna, za którym, przyznam, szczerze tęskniłam. Z Rygi do Sankt Petersburga podróż samolotem trwała około 1,5 h. Większość pasażerów to Rosjanie, którzy ku mojemu zaskoczeniu pracują w Rydze, a do Sankt Petersburga jechali na weekend, odwiedzić rodzinę. To jeden z mniejszych samolotów, którym podróżowałam. Gdy odbił się od powierzchni i wzbijał

coraz wyżej, poczułam się jak wolny ptak. Zamknęłam poprzedni rozdział życia i otworzyłam nowy. Zapomniałam o tym, co sprawiało mi smutek, o wszystkich problemach. Wydawały się tak małe w porównaniu do wielkiego świata, który widziałam zza okna. Kąciki ust mimowolnie uniosły się do góry. „Ach jak cudownie jest żyć, bez ograniczeń, poczuć wolność i niezależność” – pomyślałam. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że świat jest na wyciągnięcie ręki, jeżeli sami tego chcemy i otworzymy się na możliwości. Tak bardzo chcę, by to, co teraz czuję, trwało wiecznie! Bym nigdy nie straciła tej satysfakcji z życia! Właściwie to chyba chcę całe życie pozostać dzieckiem, dla którego nie ma żadnych ograniczeń, a świat to jedna wielka zagadka...

Na lotnisku w Sankt Petersburgu czekała na mnie Liza. Nie widziałam jej ponad 1,5 roku. Struktura jej twarzy wyostrzyła się, kości policzkowe wydawały się bardziej wyraziste. Już nie wygląda jak nastolatka, którą poznałam. Wygląda bardziej dojrzałe. Jedyne co się nie zmieniło, to niebieskie, pełne wiary i blasku oczy. Przytuliłam ją na powitanie. Poczułam ciepło i bezpieczeństwo. To bardzo ważne w przyjaźni, szczególnie, jeżeli podróżuje się z tą osobą. By czuć się bezpiecznie i mieć do siebie zaufanie.



– Jaki jest plan? – zapytała mnie Liza, po czym uśmiechnęła się.

- Hmm... Plan – zaczęłam.

- Plan jest taki, by żyć pełnią życia i chwytać każdy dzień – przerwała mi Liza.

- Dokładnie tak! – zaśmiałam się.

Mieszkanie Lizy oddalone jest ponad godzinę od lotniska. Dostałyśmy się tam taksówką; przejazd kosztował nas niecałe 700 rubli, czyli około 40 złotych. Liza mieszkała w zachodniej części Sankt Petersburga. Jej blok oddalony był od centrum 45 minut. Zachodnia część Sankt Petersburga bardzo przypominała mi południową część Polski zimą. Śnieg sięgał mi kolan. Na ceglanych budynkach było wiele graffiti z symbolami Rosji – dawnej czerwonej flagi ZSRR przekreślonej czarnym krzyżem. Obok niej znajdowała się obecna flaga Rosji – kolor biały symbolizuje pokój i czystość, błękit wiarę, a z kolei czerwień przelaną krew za ojczyznę oraz energię. Wiele graffiti na blokach przedstawiało też zamiłowanie do obecnego prezydenta Rosji, Władimira Putina...

Drugiego dnia po przyjeździe, wczesnym rankiem, udałam się na spacer do pobliskiego parku. Już wtedy czułam magię i potęgę tego kraju. Choć wszystko pokryte było śniegiem, w powietrzu panowała dziwna aura, która napełniała mnie niesamowitą siłą. Nic dziwnego, że największe dzieła literatury światowej pochodzą z Rosji. Obraz Rosji, który ujrzałam, sprawił, że chciałam usiąść i pisać, tworzyć coś, zatrzymać się, kontemplować. Artystyczny obraz Sankt Petersburga zaskakiwał mnie na każdym kroku.

Tego samego dnia udałam się z Lizą do centrum miasta. Ulice wypełnione były turystami, rodzinami spacerującymi z dziećmi. Ludzie wydawali się żyć tutaj szczęśliwie i wolniej, cieszyli się

chwilą.

Do jednej z głównych atrakcji Sankt Petersburga należy sobór wzniesiony w miejscu, gdzie śmiertelnie ranny został byłby car Rosji Aleksander II, stąd wzięła się nazwa cerkwi – na Krwi. Przy wejściu do cerkwi Liza zakryła głowę chustą. Wyglądała na prawdziwą Rosjankę – babuszkę. Uśmiechnęłam się, gdy ją zobaczyłam.

– Wyglądasz jak typowa babuszka – zaśmiałam się.

– Każda kobieta odwiedzająca wnętrze cerkwi powinna zakryć głowę chustą. To wyraz szacunku – odpowiedziała Liza. – Widzisz tego mężczyznę przy drzwiach? – zapytała, wskazując na pana w podeszłym wieku, który uważnie obserwował ludzi wchodzących do cerkwi. – W każdej większej cerkwi znajduje się ktoś odpowiedzialny za to, by osoby przychodzące tutaj zachowywały się i ubrane były odpowiednio – dodała Liza.

Cerkiew została wybudowana w tradycyjnym rosyjskim stylu. Z zewnątrz widoczne są mozaiki, ceramiczne płytki, szkliwione cegły. Kopułę przystrojono złotem. Zapach kadzideł wraz z palącymi się świecami dodawał niesamowitego wyrazu wnętrzu cerkwi. Spędziłyśmy ponad dwie godziny na kontemplacji. Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Obie wiedziałyśmy, że czeka nas przygoda życia. Z Lizą rozumiemy się bez słów. Czasami nie musimy rozmawiać, by wiedzieć, co leży tej drugiej na sercu. Dlatego tak bardzo doceniam tę przyjaźń, bo wiem, jak trudno znaleźć jest właśnie takie osoby... Ach, to już jutro! Już jutro wyruszę w dalszą podróż po Rosji, do Moskwy, by odkrywać nieznane mi dotąd tereny. Zwiedzanie świata jest dużo lepsze niż najpiękniejszy sen!

Napełnione pozytywną energią wróciłyśmy do mieszkania.

– To co? Zamykamy poprzedni rozdział, zapominamy o tym, co było i oddajemy się całkowicie podróży w nieznane? – zapytała Liza.

– Tak, właśnie to robimy – odpowiedziałam. Przede mną na stole leżała mapa Rosji i plan naszej podróży. Nie wiedziałam, co mnie czeka, a ta nieświadomość sprawiała, że podróż wydawała się jeszcze bardziej ekscytująca.

– Herbaty? – zapytała Liza.

– Oczywiście! – odpowiedziałam bez zastanowienia.

Wieczorna, gorąca herbata była najlepszym rozwiązaniem przed jutrzejszą podróżą.

Koniec Wersji Demonstracyjnej